Nr. 82. Lwów — Sobota dnia 10 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 10 K. | św. Ezechiela Pr. | Marka
Jutro: 11 K. | C. 6 Kwiet. Leona | N. 5 Post. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 29
Zachód „ „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 6
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 kwietnia.

Były rosyjski dyplomata, a teraz wybitny publicysta p. Tatiszczew umieścił w miesięczniku „Russkij Wiestnik“ rozprawę, która głośną się stała, o tureckiej polityce petersburskiego rządu. Rzecz naturalna, że za poglądy tego autora nie odpowiada rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych, jednakże są one logicznie wysnute z całego postępowania petersburskiej dyplomacyi i z mocarstwowego interesu Rosyi, której — jak mówi autor — dziś już nic nie zależy ani na dobiciu Turcyi, ani na jej wzmocnieniu. P. Tatiszczew powiada tedy, że „główwnym celem Rosyi jest zabezpieczyć sułtana od wszelkich rozbiorowych planów, jakie się pojawiają w zachodniej Europie, i w tym też celu opiera się ona przeciw każdemu projektowi nacisku na Portę, jak naprzykład przeciw wprowadzeniu flot do Złotego Roku w roku przeszłym, albo przeciw groźbie blokady tureckich portów, jeżeli sułtan nie każe cofnąć swych wojsk z nad granicy tessalijskiej“. — „Byłoby to — głosi p. Tatiszczew — sprzeczne z państwowemi interesami Rosyi, byłoby targnięciem się na jej prawa, wpuszczeniem kozła do rosyjskiego ogrodu. Zresztą ogromna przewaga sił morskich Anglii wznieca obawę, iż Brytania mogłaby na długo, może nazawsze pozostać tam, gdzieby się pojawiła na krótko“. To zdanie zupełnie odpowiada temu, cośmy nieraz pisali o postawie Rosyi, a zarazem wyjaśnia ostatni zwrot w sprawie grecko-kreteńskiej. Trzeba jednak przytem pamiętać, że niewszystko robi sama Rosya, często bowiem wyręcza ją Francya — i tak właśnie jest teraz.

Po nader mozolnych i długich rokowaniach, mocarstwa postanowiły same uspokoić Kretę, usunąwszy zupełnie z tej wyspy zarówno greckie, jak i tureckie wojska. Otrzymano z Aten poufne zapewnienie, że pułkownik Vassos będzie odwołany, ale dopiero po wycofaniu się wojsk tureckich. Zaczęło się tedy rozbrajanie baszybożuków i poszło dość gładko dzięki zręczności komendanta oddziału austryackiego i pomocy tureckiego gubernatora. Z natury rzeczy, musiano komuś powierzyć naczelne dowództwo wojsk europejskich, czyli zamianować na czas krótki wojennego gubernatora, który uspokoiłby wyspę, a tymczasem mocarstwa ułożyłyby dla niej statut organiczny i wyszukałyby kandydata do godności stałego gubernatora, księcia, czy namiestnika, jak tam uznanoby za najlepsze. Było już w projekcie, że po zatwierdzeniu statutu przez mocarstwa, czasowy jeneralny gubernator zwołałby sejm kreteński, który proklamowałby stałym zwierzchnikiem kraju osobę, zaleconą przez mocarstwa w sposób poufny, zupełnie tak, jak to było w Bułgaryi po kongresie berlińskim. Lecz Rosya z własnego doświadczenia wie, co może zrobić taki czasowy zarządzca. Jej Dundukow-Korsakow, który organizował Bułgaryę przed przybyciem Battenberga, zostawił w niej nasiona wszystkich tych trudności, o które rozbiło się panowanie człowieka nawet tak dzielnego, jak zwycięzca z pod Śliwnicy. Można było zatem przypuszczać, że czasowy zarządzca Krety tak ją zorganizuje, iż ona przy pierwszej sposobności połączy się z Grecyą, a tego właśnie, jako uszczuplenia Turcyi, nie chce petersburska dyplomacya. Nie chce ona w ogóle nic takiego, co choć trochę rozluźnia węzły łączące Kretę z państwem ottomańskiem, zatem i Europejczyka na stanowisku czasowego zarządzcy; skoro już nim nie może być Rosyanin, to niech zostanie Turek, albo — niech się nic nie zrobi. I oto, gdy już w zasadzie postanowiono, że będzie zamianowany czasowy jeneralny gubernator, wynurzyła się niepokonana trudność wyboru osoby na to stanowisko. Anglia zaproponowała prosić Szwecyę, Belgię lub Portugalię, jako państwa najzupełniej neutralne, aby jedno z nich dało swego jenerała. Lecz ten projekt odrazu upadł z nieznanego dotąd powodu. Na chwilę pomyślano o austryackim jenerale, lecz Wiedeń nie dopuścił nawet do dyskusyi nad tą myślą. Wynurzyła się następnie kandydatura włoskiego admirała Canevaro, który jako najstarszy wiekiem, ma naczelną komendę nad eskadrami zjednoczonymi pod Kaneą, a taktem, rozwagą i bezstronnością zasłużył na ogólne poważanie. Przeciw tej kandydaturze Rosya sama nie wystąpiła, ustępując to zadanie Francyi. Obrażony Canevaro prosił swego rządu o odwołanie go z wód kreteńskich, a cały zamiar zamianowania czasowego zarządzcę uważany jest teraz za niewykonalny, z czego wynika, że administracyjne wyodrębnienie Krety z ogółu ziem tureckich znowu jest niemożliwe. Tak, gdy się jedna trudność usunie, wnet powstaje inna, może przygotowana zawczasu, aby pomimo wszelkich usiłowań nic się nie zrobiło. Jakoż sprawa kreteńska od swego początku dotąd się nie zmieniła.

Na zmianę jej zapewne nie wpłynie także zamierzona blokada zatoki egińskiej, przy której leży mnóstwo małych portów greckich i jeden duży — pireuski. Miała ta blokada zacząć się we wtorek, lecz nie wykonano jej dotąd, ponieważ hr. Murawjew wystąpił z wnioskiem, aby jeszcze raz i już ostatni ostrzedz jednocześnie Turcyę i Grecyę, że wojna między niemi będzie bezcelowa. Mocarstwa zgodziły się na to, ambasadorowie oznajmili to Porcie i rządowi ateńskiemu, poczem nastąpiła cisza. Projekt blokady zatoki egińskiej nie jest zaniechany, plan, ułożony przez admirałów, studyują gabinety, ale w gruncie rzeczy po dawnemu nic się nie robi. W tym wypadku kunktatorstwo tłómaczy się nie względami na Grecyę, lecz tem, że, wedle poprzedniego postanowienia mocarstw, może nastąpić blokada także portów tureckich, jeżeli wojska sułtańskie nie odsuną się od tessalijskiej granicy, na taki zaś nacisk na Turcyę, jak na każdy zgoła nacisk na nią, nie przystaje petersburska dyplomacya. Od dwóch miesięcy trwa taka gmatwanina dyplomatyczna, a tymczasem z Aten donoszą, że tam zaczyna się gwałtowne wrzenie uczuć ludowych, niecierpliwość rozsadza tłumy i jest już obawa, że jeśli rząd nie wypowie wojny sułtanowi, to będzie miał rewolucyę w stolicy, ogołoconej z wojska, i w kraju, czującym tak, jak stolica. Podobno liczni agitatorowie podniecają ludność do wybuchu, któryby w kraju stworzył anarchię i chaos, uwolnił Europę od wszystkich teraźniejszych kłopotów z Grecyą, a jej samej zaszkodziłby najwięcej. Gdyby Turcya miała pieniądze, możnaby myśleć, że to ona najęła agitatorów, podburzających grecką ludność; lecz mogli to zrobić ci, którzy uważając Turcyę za swój ogród, nie chcą doń puścić żadnego kozła, jak powiada p. Tatiszczew. Bo niezaprzeczenie, rewolucya w Grecyi, obalenie rządu i ubezwładnienie tronu zupełnie i odrazu umorzyłoby sprawę grecko-kreteńską przynajmniej na lat kilka. Może do tego celu zamierza kunktatorstwo mocarstw.

W Berlinie opowiadają o zatargu, który powstał w liberalnym i junkierskim obozach z powodu różnicy w zachowaniu się tych stronnictw względem Polaków w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim. Od pewnego czasu liberałowie i junkrowie w parlamencie zachowują rezerwę, ilekroć powstanie tak zwana „debata polska“; co najwięcej, tylko na korytarzach dają folgę swym antypolskim uczuciom, ale w pełnej izbie nie bronią polityki rządowej i nie zachęcają ministrów do tworzenia stanu wyjątkowego w Wielkopolsce; natomiast deputowani sejmowi z tych samych stronnictw nadzwyczaj gorliwie wspierają rząd w jego najnowszym kursie względem Polaków, nawet w życzeniach swych idą dalej od ministrów — i ta właśnie dwoistość wywołała podobno kwasy i zatargi między deputowanymi do sejmu a do parlamentu. Pierwsi zarzucają drugim, że ich neutralność zniewoliła rząd do oświadczenia, iż polskie zgromadzenia nie będą w przyszłości rozwiązywane jedynie za to, że językiem obrad jest polski; drudzy zaś tłómaczą się tem, że polityka polska jest czysto pruską sprawą i że parlament nie może zajmować w tej kwestyi takiego stanowiska jak sejm pruski, albowiem ogół niemieckiej opinii jest bardzo drażliwy na punkcie wszelkich administracyjnych zakazów, gwałcących konstytucyę. Gdyby tedy liberałowie i konserwatyści w parlamencie pochwalali zachowanie się biurokracyi w Wielkopolsce, to straciliby swych wyborców w Bawaryi, Saksonii i innych krajach niepruskich. To oświadczenie jest bardzo ważne dla nas, gdyż wskazuje, że w Niemczech, gdzie jeszcze niedawno pieniężnie wspierano cele hakatystów, przejrzano anarchiczne i antispołeczne dążności tej brzydkiej spółki intrygantów, natomiast zaczęto się obawiać, aby rząd, nawykłszy do łamania konstytucyi w Wielkopolsce, nie zaczął jej gwałcić w całych Niemczech. Ten nowy prąd, potępiający hakatyzm rządowy i prywatny, wytworzył się nie w sferach poselskich, ani w dziennikach, lecz jest samodzielnem zjawiskiem społecznem, a zapewne jest dość silnem, skoro odziałało na postawę deputowanych liberalnych i junkierskich w parlamencie. Były do niedawna usilne starania, aby przed wyborcami skompromitować katolickie centrum, rzucić cień na jego patryotyzm dlatego tylko, że występowało w obronie konstytucyjnego równouprawnienia Polaków z innymi obywatelami. W tym kierunku rozwijano agitacyą z całą niemiecką systematycznością i wprawą, przez co zwrócono uwagę ogółu na tę sprawę i kazano mu w nią wniknąć. Ogół tedy niemiecki zaczął zajmować się tą kwestyą i wyrobił sobie inne o niej przekonanie, niż chcieli mu narzucić liberałowie i junkrowie. Nastąpił więc zwrot zupełnie niespodziewany, który przy taktowem i umiarkowanem postępowaniu naszem, musi zwolna wpłynąć na sejm pruski, na rząd i biurokracyę.

Zajście na kurytarzu parlamentu między p. Edwardem Gniewoszem a Wojciechem Dzieduszyckim załatwione zostało przez tegoż ostatniego o ile dotyczyło go jako człowieka prywatnego. P. Gniewosz bowiem oświadczył świadkom p. Dzieduszyckiego i ogłosił w pismach wiedeńskich deklaracyę, iż nie miał wcale zamiaru obrażać hr. Dzieduszyckiego. W ten sposób naprawił p. Gniewosz poniekąd afront wyrządzony hr. Dzieduszyckiemu, ale nie naprawił bynajmniej potwarzy, rzuconej lekkomyślnie na komitet centralny. Wiadomo bowiem, że p. Gniewosz cofając swą rękę, rzekł do hr. Dzieduszyckiego: „Wprzód obmyj pan swą rękę zbroczoną krwią niewinnie przelaną“.

W ten sposób p. Gniewosz na komitet centralny, którego prezesem jest hr. Dzieduszycki, zwala winę za to, że przy wyborach kilku ludzi zabito. Zarzut to nie tylko potwarczy, ale nadto niedorzeczny. Kiedyż to bowiem zdarzyły się te ubolewania godne wypadki? Oto wszystkie bez wyjątku przy prawyborach, a zatem wtedy, gdy komitet centralny jeszcze wcale nie rozwinął swej akcyi i nie mianował kandydatów. Na prawybory nie miał komitet centralny żadnego wpływu, przyznać to musi nawet sam p. Gniewosz. Geneza tych krwawych zajść była we wszystkich wypadkach ta sama.

Tłum podburzony przez agitatorów rzucał się na komisarza wyborczego, obwiniał go o fałszowanie aktów wyborczych i t. p., rzucał się na żandarmów czuwających nad porządkiem, a żandarmi w obronie własnej musieli użyć broni. Tylko w Skolem użyło wojsko broni, ale dopiero wtedy, gdy żandarm ciężko skaleczony kamieniem padł na ziemię, a i to stało się podczas prawyborów. Chyba więc tylko zła wola może dopatrzeć jakiegoś związku między komitetem centralnym a rozlewem krwi. Komitet centralny wcale nie podburzał chłopów, a więc wolny jest od wszelkiej winy, a całą odpowiedzialność ponoszą tylko ci, którzy rozjątrzyli chłopów do tego stopnia, iż przekroczyli granice swobód obywatelskich zakreślone ustawami.

Są to ci agitatorzy, którzy przyrzekali chłopom uwolnienie od służby wojskowej i od podatków, podział gruntów pańskich, którzy karmili ich baśniami, że Cesarz chce im dać to wszystko, a panowie przeszkadzają, że panowie przebrani za chłopów byli u Cesarza prosić go o przywrócenie pańszczyzny, a Cesarz kazał ich wtrącić do więzienia, że Cesarz zakazał wojsku i żandarmom strzelać do chłopów, a więc każdy śmiało może iść na nich, bo nic mu się nie stanie i t. p. Na tych niesumiennych ludzi, a na nikogo więcej, spada krew przelana, i od nich to każdy uczciwy człowiek powinien ze wstrętem się odwrócić. Wciąganie prezesa komitetu centralnego w grę, świadczyć może tylko albo o nieznajomości stosunków, albo o złej woli.

„Wybory galicyjskie“.

Piszą nam z Wiednia, 8 kwietnia:

„Druga bitwa z Polakami“, która się rozpoczęła wczoraj wnioskiem naglącym Daszyńskiego, Okuniewskiego i towarzyszy, a trwała 5 godzin, skończy się dopiero dzisiaj. Powinna się skończyć odrzuceniem wniosku, aby wybory galicyjskie przekazać osobnej komisyi śledczej. Wprawdzie, jak to wynika z dokładnych wyjaśnień hr. Badeniego, tudzież prezesa centralnego komitetu wyborczego hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego, ani władze galicyjskie, ani Koło polskie nie potrzebują się lękać surowego śledztwa. Owszem, najgruntowniejsze śledztwo wykazałoby tylko, że, jeżeli wyjątkowo tu lub ówdzie władza dopuściła się błędu, to jednak są to drobnostki w porównaniu do systematycznej, gwałtownej, szerzonej za pomocą najprzewrotniejszych środków agitacyi tych żywiołów radykalnych, które z zdumiewającą zuchwałością, śmią w parlamencie austryackim występować w roli oskarżycieli i ukrzywdzonych baranków. Pominąwszy jednak okoliczność, że wyznaczanie specyalnych parlamentarnych komisyi śledczych jest zasadniczo środkiem nadzwyczajnym, do którego parlamenty uciekają się często w czasach rewolucyjnych, ale którego unikają w czasach jako tako normalnych, w danym razie zupełnie wystarcza zwykła komisya legitymacyjna do sprawdzania wyborów. Tendencyjność w napaściach na rząd i Koło polskie na tle wyborów galicyjskich jest zbyt widoczna, aby parlament, bez dopuszczenia się aktu wyraźnej stronniczości i niechęci do dwóch wymienionych czynników, mógł się przychylić do wniosku Daszyńskiego et Cie.

Tymczasem wczorajsze rozprawy Izby poselskiej znowu wyjaśniły starą prawdę, że w Austryi nad wszelkiemi socyalnemi i politycznemi kwestyami górują rywalizacye i antagonizmy narodowościowe. P. Daszyński, który swą drugą mową zupełnie zniweczył opinię szczególnego uzdolnienia, którą usiłowała mu wyrobić na-wna reklama dziennikarska, stawiał sprawę na gruncie kosmopolitycznego radykalizmu, wygłaszającego niczem nie ograniczone prawo agitacyi i opozycyi, a zasądzającego a priori wszelką prawidłową czynność organów rządowych, względnie zachowawczych czynników społecznych, podciąganych u nas pod ogólnikowy mianownik szlachty, albo „stańczyków“. Ale w okamgnieniu „ruscy“ koledzy jego Okuniewski i Jarosiewicz przerzucili kwestyę na pole antagonizmu narodowościowego. Socyalista, z urodzenia Polak, ale negujący odrębności narodowe, wyświadczył tylko przysługę intransigentom (nieprzejednanym) „ruskim“, którym nie chodzi o nic innego, jak tylko o osłabienie naszej narodowej pozycyi i dla których wszelkie deklamacye przeciwko szlachcie i władzom krajowym nie są niczem innem, jak środkiem agitacyi przeciwko narodowi polskiemu. W ustach p. Daszyńskiego radykalne i socyalistyczne frazesy służą jedynie do osłabienia naszej pozycyi narodowej wobec parlamentu, w którym ona budzi tyle zazdrości i niechęci, przeciwnie w ustach Okuniewskiego i Jarosiewicza te same nibyto deklamacye stają się nieco zmienioną i stosownie do chwilowej mody odświeżoną bronią do tej samej walki, którą w pierwszej sesyi austryackiego parlamentu w r. 1861 brygada świętojurców toczyła tutaj przeciwko Polakom w „Szmerlingowskiej szopie przed bramą szkocką“.

Ciekawym epizodem wczorajszej dyskusyi był energiczny występ młodoczechów Strańskiego i Herolda przeciwko socyalnym demokratom. Dowodzi on, że stronnictwo młodoczeskie w krótszym czasie, niż przewidywano, zupełnie wytrzeźwiało. Cztery lata temu pp. Herold i Stransky o srogim namiestniku Czech hr. Thunie, porównywanym z księciem Albą, a i o krwiożerczości władz, słuchających Taaffego względnie ks. Windischgraetza, deklamowali tak samo, jak dziś Daszyński i Okuniewski deklamują o systemie hr. Badeniego. W mowach dzisiejszych trybunów co chwila dostrzegamy puste plagiaty z mów młodoczechów pomiędzy r. 1885 a 1895. Wystarczy porównać z ówczesną taktyką młodoczechów wczorajsze wywody pp. Herolda i Strańskiego, aby słusznie ocenić stanowczy i pomyślny zwrot w ich postępowaniu parlamentarnem. W Austryi prawie nigdy walka polityczna nie kończy się zupełnem zwycięstwem zasad i programu jednego stronnictwa, ale za to wszystkie w stosunkowo krótkim czasie pozbywają się zbyt rażących naleciałości radykalizmu, poważnieją, dojrzewają.

Bądź co bądź, fakt, że nowa sesya parlamentarna rozpoczęła się takiemi namiętnemi dyskusyami o Galicyi, stanowi przykrą wróżbę. Nie bez racyi powiedziano, że jak niewiasta, o której najmniej mówią, tak też ten kraj jest najszczęśliwszym, który najmniej dostarcza powodu do sensacyjnych deklamacyi, a choćby tylko plotek. Solidarność Koła tworzyła w tym względzie pewną gwarancyę. Z jej upadkiem nastała fatalna zmiana ku serdecznej radości nieszczerych zwolenników nieograniczonej wolności i postępu, lecz zaciętych wrogów narodu naszego.

---

18)

UNIA SWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Dwadzieścia z górą lat minęło od owego „dobrowolnego“ przyłączenia się Unii chełmskiej do schizmy i przerobienia dyecezyi chełmskiej na prawosławną, tymczasem cóż się okazuje?

Kiedy nastąpiła koronacya cesarza Mikołaja II, między innymi wiernopoddańczymi prośbami, zaczęły jak z rogu obfitości sypać się prośby unitów podlaskich. Miasteczka i wioski, jak: Sokołów, Seroczyn, Łazów, Krzewica, Stołpno, Grodzisko, Gródek, Prosnów, Huszlew z 13 wsiami, Dokudów, Ortel i t. d. i t. d. podały prośby, aby im wolno było pozostać w wierze ojców. (Kilkudziesięciu tylko takich miejscowości prośby zebrano w publikacyi p. t. *„Aux pieds de sa Majésté Empereur de Toutes les Russies“*. Kraków w drukarni „Czasu“ 1897, spodziewać się, że było ich daleko więcej). Podali także prośby wygnańcy z Podlasia w guberniach Chersońskiej i Orenburgskiej zostający!

Cóż to! Więc Unia na Podlasiu żyje? Więc nie zabiły ją 20-letnie proskrypcye i gnębienia? Więc takież to było owo „dobrowolne“ przyłączenie? Oto jak na wierzch wychodzi prawda.

Bardziej jeszcze niźli przy koronacyi wyszła ona na jaw przy ostatnim spisie ludności. Skoro dowiedzieli się unici, iż wolno, a nawet życzeniem cesarza jest, aby każdy napisał prawdę, zaraz wszyscy „oporni“ poczęli się zapisywać jako unici. Co więcej! Nawet ci, którzy już byli podpisali się na schizmę i uważani byli jako schizmatycy, i ci także poczęli się zapisywać jako unici. Ruch powstał na nowo, poczęły się znów niepokoje i aresztowania.

Nareszcie odważyła się i prasa rosyjska wypowiedzieć gorzką prawdę. W *Petersburskich Wiedomościach* (listopad 1896) czytamy jak następuje:

„Jesteśmy wszyscy niezadowoleni ze stanu sprawy unickiej, ani duchowieństwo prawosławne, ani rosyjscy ludzie w kraju, ani nawet administracya nic nie jest w stanie znaleść znośnego w tych stosunkach. Duchowieństwo nie ma parafian, rosyjscy ludzie widzą kompromitacyę sprawy, a urzędnicy są w ciągłym kłopocie, bo zgoła nie wiedzą, co już począć z tym biernym ale twardym jak skała uporem byłych unitów. Wytwarza się stan niemożliwy w państwie zorganizowanem, mającem kodeks cywilny; nie ma chrztów, ślubów, pogrzebów; tysiące żyją bez kościoła, umierają bez spowiedzi. Okropne stosunki! Rana to jest, rana żywa, krwawiąca, i widzi ją każdy, kto jeno zajrzy do okolic, zamieszkałych przez dawnych unitów; widzę ja, ilekroć pomyślę o tej sprawie — i ogarnia mię wielka boleść“.

Oczom swym nie wierzymy, czytając te słowa.

Ha, więc żyje! — więc żyje ta wierna gromadka unicka, co się nie ulękła stumilionowego olbrzyma! Ocaliła ją wiara żywa, ocaliło ją natchnienie Jozafata! I dzisiaj ona stoi nietknięta na świadectwo całemu światu, na naukę wszystkim narodom!

Jest istotnie coś wielce dziwnego, coś wielce tajemniczego w tem zachowaniu Podlasia: Oto większa część 12-milionowej Unii zniknęła rzekłbyś bez śladu, a ta mizerna resztka stoi do dzisiaj. Dwadzieścia trzy lata bez ołtarza, bez kapłana, bez Sakramentów — a przecie katolicka! A przyszłość jej nikomu, tylko Bogu wiadoma, a z przeszłości wciąż słychać proroczne słowa: „O mei Rutheni, per vos ego orientem convertendum spero!“... I któż może zbadać, czy nie ją to Opatrzność Boża wybrała do oświecenia Rosyi i całego Wschodu?

Wszakże zaprzeczyć się nie da, że to ostatnie męczeństwo Unii wpływ wielki wywarło na Rosyę całą. Jak grzmot wiosenny przelatując pod niebios sklepieniem, wstrząsa zarazem, wzrusza i spulchnia rolę ziemi, a młode roślinki kiełkują, — tak to raptowne zamęczenie Unii głośnem echem rozległo się aż po lody północy, po granice Uralu, po błyszczące szczyty Kaukazu. Zdumienie ogarnęło Rosyan samych na taką potęgę miłości, na taką wielkość ofiary. Pierwszy-to raz może w życiu uczuli oni przez Unię, jeśli nie uwielbienie, to respekt prawdziwy dla katolickiej wiary. „Co za dziwny naród te uniaty!“ mówili, pukając się w czoło, gdy widzieli tych biednych chłopków gromady, pędzone w więzach mil setki, i za co? za ideę, za wiarę! „Co za dziwny naród!“ Zdumienie tedy ogarniało Rosyan i serdeczne współczucie; naród-to bowiem szlachetny, choć zaślepiony. I zaraz potem na ciemnem tle nocy prawosławia poczęły przebłyskiwać gwiazdki takie, jak Sołowiew, jak ksiądz Tołstoj, jak innych tylu ludzi, którzy pociągnięci wołaniem prawdy, z nieustraszonem męstwem głosić poczęli narodowi swemu konieczność pojednania się w jednym Chrystusa Kościele. Błogosławieni! ci pierwsi zwiastuni nowego życia, te pierwiosnki wiosny Królestwa Bożego nadchodzącej w to państwo trzech oceanów, którego przeszłość tak dzika i ponura, a przyszłość pełna tajemniczej nadziei... Przyłóżmy ucho do ziemi, a usłyszymy tam w dali idący za nimi korowód wielki synów prawdy, usłyszymy zbliżające się okrzyki „Hosanna!“, gdy nadchodzić ma ten dzień radości całego Kościoła...

Lecz kiedyż, kiedyż nadejdzie ten wielki dzień Pojednania!

* * *

„By liczba ludu była jak piasek morski“ mówi św. Paweł „ostatek ich zachowan będzie.“ Zrządzeniem Opatrzności Bożej mniejsza część Unii po rozbiorze Polski dostała się pod panowanie Austryi, i gdy większa owa część pod Rosyą padła ofiarą systemu rządowego, ta od razu zyskała głęboki spokój pod łagodnem berłem monarchów z domu Habsburgów.

Dom ten wiernie katolicki oddawna okazał się sprzyjającym Unii. Jeszcze wówczas, gdy Metody Terlecki, współczesny Rutskiemu, apostołował Unię w południowej Słowiańszczyźnie, Cesarz ówczesny Ferdynand (panujący podczas wojny trzydziestoletniej) chciał go uczynić metropolitą unitów w swem państwie. A kiedy później tenże biskup Chełmski w różnych sprawach udawał się do Rzymu, do Wiednia wstąpił, powitany tam został uprzejmie, przez trzy dni przez Cesarza wspaniale podejmowany i w orszaku znakomitych panów odprowadzany do granic cesarstwa.

Teraz zaś skoro tylko Unia po rozbiorach dostała się pod berło Habsburgów, zaraz przyznano jej tu wszystkie prawa, zatwierdzono przywileje i zrównano w godności kler ruski z klerem łacińskim. Biskupi uniccy doznali ze strony dworu jak najłaskawszego przyjęcia.

Ponieważ okazywała się potrzeba zakładu dla kształcenia duchowieństwa, Cesarzowa Marya Teresa założyła w 1774 r. t. zw. „Barbareum“ t. j. instytut przy cerkwi św. Barbary w Wiedniu, dla kształcenia kleru obrządku greckiego z Węgier, Galicyi i Kroacyi. Gdy jednak zakład ten nie mógł zadość uczynić potrzebom Cerkwi, gdyż przyjmowano tam po 6 tylko kandydatów z obu dyecezyj, przeto po 10 latach zniósł go Cesarz Józef, a natomiast założył (1784) generalne seminaryum we Lwowie, w Wiedniu zaś na miejscu dawnego Barbareum założył późniejszy Cesarz Franciszek I 1803 t. zw. konwikt cesarski dla kształcenia kleru z całej monarchii, w którym Rusini mieli 15 miejsc. Instytut ten miał dla Cerkwi wielkie znaczenie, wychodzili z niego mężowie słynni pobożnością i nauką, jak n. p. wszyscy niemal biskupi i znany prałat ks. Szymański.

Najważniejszem atoli i najdonioślejszem dziełem, które Austrya dokonała dla Unii, jest odnowienie dawnej Metropolii Halickiej, która po zniesieniu przez Rosyą metropolii kijowskiej, stała się odtąd ośrodkiem Unii. Po śmierci ostatniego w Polsce metropolity, Teodozego Rostockiego w 1805 r., ponieważ niepodobieństwem było unitom galicyjskim zależeć od zwierzchnika duchownego za granicą, przeto za zgodą Papieża Piusa VII cesarz Franciszek I w r. 1808 restaurował dawną, za czasów Kazimierza Wielkiego istniejącą Metropolię Halicką z siedzibą we Lwowie, poddając pod jej władzę 2 biskupstwa: przemyskie i (chwilowo pod panowaniem Austryi będące) Chełmskie. To ostatnie wskutek zmian politycznych przeszło w 1830 pod bezpośrednią zależność od Papieża.

Pierwszym metropolitą halickim był arcybiskup lwowski Antoni Angełłowicz (1808—1814), pasterz prawy i niezmiernie pracowity, całą duszą oddany swej cerkwi. Wiele on usług wyświadczył jej w owych ciężkich czasach, gdy Napoleon, chcąc narzucić światu swą hegemonię, dwóch Papieży w swej niewoli trzymał; a z powodu, że obie sufraganie przemyska i chełmska były osierocone, rzec można, że sam metropolita zarząd całej rozległej prowincyi na barkach swych dźwigał.

Następcą jego był Michał Lewicki (1815 — 58) Metropolita ten, który najbardziej zasłużył się około podniesienia szkolnictwa w kraju i pierwszy rzucił myśl założenia nowego biskupstwa Stanisławowskiego, dostąpił najwyższej w Kościele godności, przez Ojca św. Piusa IX. został mianowany kardynałem w r. 1856, a więc już za panowania obecnego Cesarza Franciszka Józefa. Był tedy drugim po Izydorze (1439) kardynałem w Cerkwi ruskiej.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Chore duchowieństwo ruskie

Od jednego z kapłanów ruskich otrzymał *Czas* następujący list:

Przemyśl 3 kwietnia.

Korespondent *Czasu* w swych artykułach pod tytułem: „Z obozu ruskiego“, poruszył był niedawno nader ważną dla Rusinów sprawę reformy ruskiego seminaryum duchownego. Artykuły te, w których autor podawał konkretne fakta, bynajmniej nie świadczą o karności wśród duchowieństwa ruskiego i o szacunku ruskich duchownych dla swych biskupów, i w których przytaczał nazwiska księży, którzy nie wahali się polecać socyalistycznych kandydatów na posłów do Rady państwa, artykuły te wywołały ogromną wrzawę w ruskich dziennikach. *Diło* i *Halczanin* rzuciły się na autora z prawdziwą zajadłością. Artykuły powyższe nazwano nowym zamachem na ruską Cerkiew, a w publiczność ruską starano się wmówić, że potrzeba reformy seminaryum, to nowa „polska intryga“. Zachowanie się *Diła* i *Haliczanina*, tych dwóch syamskich braci wobec poruszonej sprawy, bynajmniej nas nie zadziwia. Redakcye, w których zasiadają ludzie bądź obojętni w sprawach wiary i cerkwi bądź też wprost wrodzy rozwojowi unickiej cerkwi, nie mogły inaczej działać. Kto przypomni sobie, jakiemi obelgami obrzucano po tych dziennikach najwyższego dostojnika ruskiej cerkwi, ten nie będzie brał na seryo ich wrzekomej obrony ruskiego duchowieństwa przed „polską intrygą“ korespondenta *Czasu*. Zadziwiło tylko niejednego z Rusinów, że nawet organ *Duszpastyr* uważał za odpowiednie wtórować w tej sprawie *Diłu* i *Hałyczaninowi*. By nie być stronniczym, zaznaczę, że w jednem *Duszpastyr* miał racyę. On sprostował mniemanie korespondenta *Czasu*, że w nowych wydaniach książek cerkiewnych jest przepis używania słowa „katolicki“, zamiast „prawosławny“, które to słowo bynajmniej nie oznacza „schyzmatycki“. Zaprzeczył natomiast *Duszpastyr* faktowi demonstracyjnego usunięcia się alumnów od wieczorku na cześć X. kardynała za to, że rektorat kazał odmówić wstępu na wieczorek p. Romańczukowi, zaproszonemu przez alumnów bez wiadomości rektoratu, chociaż ten fakt ogólnie jest znany i prawdziwy. W ten sposób dał *Duszpastyr* satysfakcyę alumnom... za ich demonstracyę.

A jednak sprawa reformy duchownego seminaryum, to wcale nie „polska intryga“. O sprawie reformy tej instytucyi rozprawiają często Rusini, uznając jej konieczność; nad sprawą tą zastanawiają się od roku biskupi ruscy, ostatnim razem po konsekracyi biskupa Czechowicza w Przemyślu. Komu droga unicka cerkiew i jej rozwój, ten stanowczo nie oprze się zamierzonej reformie. Takie są moje myśli, jako Rusina, a wiem, że zdanie to podzielane bywa w szerokich kołach społeczeństwa ruskiego. Ująć w karby karności młodsze duchowieństwo, wpoić w nie szacunek dla biskupów, wychować w młodszym klerze ludzi, którzyby kochali katolicyzm i nie bali się poświęcić dla niego wszystkich swych sił, — oto konieczna potrzeba, gdyż między teraźniejszem ruskiem duchowieństwem zachodzą wypadki wprost gorszące. Wspomnę tutaj o kilku nowszych zdarzeniach, które już po części dostały się do szpalt ruskich dzienników.

W Nrze 37 ruskiego dziennika *Rusłana* czytamy wiadomość pt. „Agitator w czasie obiadu“, którą podajemy w dosłownem tłómaczeniu: „Z Przemyśla piszą nam: Byli u nas i są jeszcze narodowcy, którzy zachwycali się „konsolidacyą“ Rusinów. Jakie korzyści wypływają z tego dla narodowców, niech opowie fakt, który miał miejsce przy obiedzie w czasie intronizacyi nowego biskupa. Wiadomo wam, że narodowcy urządzili na cześć biskupa Akademię. Ta Akademia więc stanęła solą w oku naszej frakcyi kacapskiej. Jeszcze w ostatniej chwili nie mógł jej strawić jeden duchowny tem bardziej, że na obiedzie biskupim do syta najadł się i jak zdaje się napił się, a wypiwszy, zabrał głos i krzyknął do księży: „Broń Boże by kto z was zjawił się dzisiaj na koncercie narodowców“. Słowa te odniosły skutek, gdyż rzeczywiście między licznymi gośćmi widzieliśmy wszystkich, tylko nie naszych najnowszych aliantów“ (moskalofilów). Czy ten fakt nie świadczy o spaczeniu pojęć u niektórych ruskich duchownych?

W czasie intronizacyi biskupa zdarzył się jeszcze inny fakt. Biskupa Czechowicza wprowadzano do katedry. Przed nim postępowała jego najbliższa rodzina i kilku wybitniejszych Rusinów, między nimi jeden mąż, który ma to nieszczęście, że jest ruskim politykiem i na każdym kroku występuje przeciw moskalofilstwu i akcyi moskalofilskiej p. Romańczuka. W cerkwi posłyszał ten mąż, jak jeden z ruskich księży na głos odezwał się: „I toj gałgan... tutaj?“ — Czy nie dowodzi to pewnego zdziczenia obyczajów? Ksiądz nie umie poszanować Bożej świątyni i nawet w tem miejscu świętem puszcza wodze swej brutalności i teroryzmowi, których nauczyły go *Diło* i *Hałyczanin*.

Inny ciekawy fakt podaje nam znowu *Rusłan* w numerze 64 w korespondencyi z Wiednia. Przytoczymy ten ustęp: „Socyalistyczny organ *Arbeiter Ztg* podał do wiadomości, że dnia 27 marca, zaraz po otwarciu Rady państwa, socyalni demokraci zgromadzili się na naradę, w której wzięli udział „radykalni Rusini“: posłowie ks. Taniaczkiewicz, dr. Okuniewski i dr. Jarosiewicz, dalej Stojałowczycy: Cena, Danielak, Kubik, ks. Szponder i Zabuda, jak i polscy ludowcy: Bojko, Krempa i dr. Winkowski (ci ostatni opuścili później zgromadzenie). Z gości jawili się: Pernerstorfer, Adler, dr. Franko i dr. Daniłowicz“.

Któż jest ks. Taniaczkiewicz? Za czyjem poparciem został wybrany posłem? Nie uwierzycie, a jednak to prawdziwe, że przed wyborem był ks. Taniaczkiewicz u ks. kardynała z prośbą o poparcie jego kandydatury i że jedynie temu poparciu zawdzięcza on swój wybór. Czy wolno więc ks. Taniaczkiewiczowi w ten sposób poniżać powagę ks. kardynała, by odbywać wspólne narady wraz z socyalistami, odwiecznymi wrogami religii i Kościoła? Czy to świadczy o jego religijnych i katolickich uczuciach? Czy nie rzuca to cienia na całe duchowieństwo, które na to wszystko milczy?

Gdy dodamy do tych smutnych przykładów jeszcze i ten gorszący fakt, że katolicki ksiądz wydaje pod firmą dra Kormosza miesięcznik *Prapor*, gdzie uderza na katolickie jeszcze nieukonstytuowane ruskie towarzystwo polityczne, gdzie urywki z encykliki Ojca św. bywają używane, jak to wykazał *Rusłan* w nr. 33 i 35, ku szerzeniu liberalizmu, to zrozumiemy, jak chory jest organizm ruskiego duchowieństwa i jak potrzebną tutaj reforma seminaryum, aby chociaż młodsze duchowieństwo nie poszło śladem starszego. Rada na to łatwa. Konieczną rzeczą jest zmienić rektorat seminaryum i prowadzenie jego oddać zreformowanym OO. Bazylianom, między którymi widzimy znakomitych organizatorów, a ku którym dzisiaj znaczna część ruskiej publiczności zwraca się z sympatyą i uznaniem. Rzecz pewna, że wtedy stosunki zmienią się.

Tych kilka uwag uważałem za odpowiednie poddać głównie pod rozwagę przewielebn. biskupów ruskiej Cerkwi. Nie podpisuję niniejszej korespondencyi swojej jedynie dlatego, aby nie dać powodu dziennikom w rodzaju *Diła* i *Hałyczanina*, iżby z tej sprawy ważnej, ogół ruski obchodzącej, zrobiły sprawę osobistą.

† Jan Brahms

Tydzień już końca dobiega jak zamknął powieki wiedeński mistrz tonów. Ogólny żal jaki towarzyszył temu smutnemu wypadkowi, nie tylko w ojczyźnie zmarłego, ale i poza jej granicami, świadczy jak powszechnem było uznanie i uwielbienie dla jego sztuki. To też i nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom „Przeglądu“ niektóre szczegóły jego życia i ostatnich chwil jego przeżytych tutaj na ziemi.

Jan Brahms urodził się 7 maja 1833 r. w Hamburgu, gdzie ojciec jego jako kontrabasista żył w skromnych warunkach. Młody Brahms wcześnie już począł się oddawać muzyce. Uczył się grać na trąbce i na wiolonczeli, a później i na fortepianie. W grze na tym ostatnim instrumencie doprowadził wnet tak daleko, że już w czternastym roku życia wystąpił na koncercie w swojem rodzinnem mieście. Wówczas to po raz pierwszy przedstawił się młody muzyk jako kompozytor i odegrał kilka waryacyi na temat pieśni ludowych. Od tej chwili zajął się jego wykształceniem muzycznem uczony kontrapunkcista Markssen, i udzielał mu nauki w wyższej grze na fortepianie i w teoryi. W roku 1853 odbył Brahms pierwszą podróż artystyczną po Niemczech, podczas której poznał się z Lisztem i Robertem Szumannem. Ta ostatnia znajomość, wywarła na koleje życia Brahmsa doniosły skutek. Sławny już wówczas jako kompozytor Robert Szumann, zajął się gorąco młodym pełnym ognistego temperamentu chłopcem. W sławnej podówczas rozprawie pt. „Neue Bahnen“ (Nowe tory) wprowadził Szumann nowego adepta sztuki w świat szeroki. W tym samym też roku wyszły drukiem pierwsze utwory Brahmsa, które mu od raz zjednały szerokie koło czcicieli. Zaraz po ukazaniu się tych dzieł został Brahms dyrygentem chóru u księcia Lippe Detmolt. Porzuciwszy jednak wnet to stanowisko przebywał Brahms kilka lat na przemian w Hamburgu i w Szwajcaryi, poczem w roku 1862 osiedlił się w Wiedniu, gdzie go powołano na dyrygenta w tamtejszej *Singakademie*. W dwa lata później porzucił Wiedeń, aby po kilku latach powrócić doń już na stałe.

Czas swój dzielił Brahms między pracę muzyczną, przyjaciół i wycieczki. Dobrze zbudowany tęgi piechur lubiał on nadzwyczaj dalekie wycieczki. Pieszo zwiedzał Austryę Dolną, Górną, Salzburg, Tyrol, Szwajcaryę. Czas wolny od wycieczek poświęcał przyjaciołom z wyjątkiem po południa, które regularnie przepędzał przy pracy... W życiu publicznem jako muzyk brał największy udział w owych latach, kiedy był dyrygentem *Singakademie*. Później zaś występował tylko wówczas kiedy chodziło o odtworzenie jego własnych kompozycyi.

W młodym wieku uchodził Brahms za człowieka cierpkiego i zamkniętego w sobie I był też takim. Niewiele słodyczy wychodziło wówczas z ust jego. Wszystko prawie, co mówił, brzmiało ostro, satyrycznie, tak, jak gdyby serdeczność i dobroć serca chciały koniecznie ukryć się pod twardym, szorstkim pancerzem. W miarę jednak jak z biegiem lat rosło w świecie uznanie dla jego sztuki, w miarę jak coraz częściej i coraz z dalszych stron świata gromadziły się dowody tego uznania, tajała też lodowa powłoka tej prostej i serdecznej z gruntu natury. Z mizantropa i samotnika robił się człowiek coraz bardziej towarzyski i kochający swoje otoczenie. To też i rosło i rozszerzało się coraz bardziej koło jego przyjaciół, do którego należały największe umysły Wiednia ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki. Ale największą i najserdeczniejszą przyjaciółką była dlań w tem kole Klara Schumann, wdowa po nieśmiertelnym kompozytorze. Pozbawionemu opieki kobiecej, bo nieżonatemu całe życie Brahmsowi była ona matką aż do swej śmierci prawie która nastąpiła z końcem maja roku zeszłego. Stratę jej odczuł głęboko Brahms i od tej chwili datują się pierwsze zaczątki choroby, która mu życie wydarła. Z końcem czerwca pokazały się oznaki żółtaczki, będącej niestety tylko symptomem głębiej zakorzenionej choroby. Krępa i silna jego postać podupadała coraz więcej. Nie pomogła i kuracya w Karlsbadzie. Brahms wrócił ztamtąd jeszcze bardziej osłabiony niż był wyjechał. Nie uważając choroby swej za śmiertelną, ale raczej za przemijającą słabość, wywołaną wzruszeniami i zaziębieniem na pogrzebie Klary Schumann, nie poddawał się jej Brahms, chociaż ubytek sił zwiększał się szybko. Trzymał się też na nogach, dopóki tylko mógł; dopiero na kilka dni przed samą śmiercią, 25 marca, położył się do łóżka, aby już z niego nie powstać. W ostatnich dwóch dniach życia mówił już bardzo mało Spał tylko dużo. W ostatnich tych dniach zażądał jeszcze gazety, aby w niej przeczytać biuletyn o swej chorobie. W nocy z 2 na 3 bm. był niespokojny, nie spał, ale ani na chwilę nie stracił przytomności, tylko mówić już nie mógł. Nad ranem leżał długo z zamkniętemi oczyma. Na kilka minut przed dziewiątą otworzył oczy, przesunął zamglonym łzami wzrokiem po swem otoczeniu i westchnąwszy głęboko, skonał.

W papierach pozostałych napróżno szukano testamentu. Brahms napisał wprawdzie przed kilku laty do nakładcy swego Simroka coś w rodzaju testamentu, ale Simrok odesłał mu go jako rzecz niemającą podstawy prawnej. „List“ ten raczej niż „testament“ składał się z dwóch świstków, z których jeden był opatrzony podpisem kompozytora. Na tym świstku jednak nie było żadnych ważniejszych rozporządzeń prócz jakiegoś nieznacznego legatu na rzecz żyjącej wówczas siostry i 15.000 marek na rzecz pani Truksa, u której Brahms mieszkał i która pielęgnowała go podczas choroby. Jeden z jego przyjaciół (dr. Fellinger) sporządził mu wprawdzie przed laty brulion testamentu, który Brahms miał odpisać. Ale brulion pozostał w biurku, bo Brahms nie mógł jakoś zdobyć się na to, żeby go własnoręcznie na czysto przepisać.

Muzyczna działalność Brahmsa tak jest znana, że nie potrzeba jej podnosić. Zdumiewa ona obszarem i głębią. Z wyjątkiem opery — o której sam mówił, że jej nigdy nie skomponuje — mamy w jego twórczości wszystkie rodzaje muzyki. Pieśni, symfonie, sonaty, koncerty, oratorya, oto utwory, w których okazał swe siły i swą indywidualność, wyswobodziwszy się z krępujących go początkowo powijaków romantyzmu. Całą tę twórczość zamknął Brahms — jakby w przeczuciu śmierci — dziełem pełnem poważnej, głębokiej grozy, zatytułowanem „Ernste Gesänge“ (śpiewy poważne).

Pogrzeb Brahmsa był jedną olbrzymią manifestacyą czci i uznania, jakiej Wiedeń już dawno nie widział.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 kwietnia.

Posiedzenie wczorajsze zagaił p. prezydent dr. Małachowski, i udzielił głosu p. r. Rawskiemu, który miał referować sprawę budowy gmachu dla Towarzystwa sztuk pięknych, ponieważ jednak sekcye nie zgodziły się jeszcze na miejsce pod ten gmach, przeto sprawę tę odroczono do jednego z najbliższych posiedzeń.

Celem rozszerzenia i uregulowania ulicy Piekarskiej uchwaliła Rada zakupić za kwotę 3000 złr. pasmo gruntu należącego obecnie do ogrodu PP. Sakramentek. Przy tej sposobności zawiadomił p. wiceprezydent Szajer Radę że toczą się rokowania z klasztorem PP. Sakramentek o odstąpienie potrzebnego gruntu na przebicie nowej ulicy poprzecznej, którаby łączyła ulicę Piekarską z Kochanowskiego.

Następnie uchwaliła Rada wybudowanie w Brzuchowicach domu dla kolonii wakacyjnych dla uczniów uczęszczających do szkół lwowskich. Nową tę kolonię utrzymywać będzie gmina kosztem około 2000 złr. rocznie. Jak dotychczas, subwencyonować będzie gmina także i kolonie w Hrebenowie i Morszynie.

Następnie wylosowano trzy posagi z fundacyi miejskiej im. Arc. Gizeli po 150 zlr. Zgłosiło się 11 petentek, z których trzy wylosowano, a mianowicie: Leontynę Władysławę Dobrzańską, Dominikę Momocką i Reginę Teklę Płońską.

Następnie przyszła pod obrady sprawa budowy nowego teatru we Lwowie, którą referował p. radny Janowski. Otóż p. referent przedłożył Radzie uchwalony przez komisyę teatralną projekt kontraktu mającego się zawrzeć pomiędzy gminą a p. Gorgolewskim. W myśl tego projektu, odda gmina kierownictwo budowy p. Gorgolewskiemu. Następnie w sposób treściwy zdał p. Janowski sprawę z czynności komisyi teatralnej i postawił następujących sześć wniosków:

1) Rada zatwierdzi projekt p. Gorgolewskiego ze zmianami, jakie poczyniła komisya.

2) Rada zatwierdzi kosztorys w kwocie 815.579 zł., oraz dziesięcioprocentowy dodatek wynoszący 81.000 zł., jako rezerwę na możliwe przekroczenie preliminarza.

3) Rada zgodzi się na wybudowanie budynku t. zw. „sukursalnego“ przeznaczonego na pomieszczenie dekoracyi, maszyneryi i t. d. na placu Solskich, który przez zdemolowanie kilku kamienic ma być połączony z pl. Gołuchowskich.

4) Rada uchwali rozwiązanie komisyi teatralnej, gdyż ta z chwilą rozpoczęcia budowy teatru kończy swoją działalność, a na jej miejsce wybierze „komitet budowy“, do którego komisya proponuje: pana prezydenta dra Małachowskiego, pp. Władysława Łozińskiego i Romanowicza, jako delegatów Wydziału krajowego, dalej radnych Cybulskiego, dra Maryańskiego, Gołąba, Janowskiego, Kowalczuka, Michalskiego, Rawskiego i dra Stroynowskiego, wreszcie dyrektora urzędu budowniczego Hochbergera, p. Gorgolewskiego oraz jednego urzędnika Magistratu.

5) Rada zatwierdzi osnowę kontraktu mającego się zawrzeć z p. Gorgolewskim, wedle którego teatr będzie wybudowany najpóźniej dnia 31 marca 1900.

6) Rada zatwierdzi regulamin obowiązujący organy powołane do przeprowadzenia budowy teatru.

Trzy pierwsze wnioski uchwaliła Rada *en bloc*, jak zaproponował p. Rawski, zaś nad dalszemi wszczęła się długa dyskusya, którą rozpoczął p. r. Rawski wnioskiem, aby komitet budowy składał się z tych samych członków, którzy należeli do komisyi teatralnej, nie uzyskał jednak większości. Czwarty wniosek uchwalila Rada z drobnemi zmianami, a mianowicie, iż w miejsce proponowanego dra Dulęby wybrano dra Maryańskiego.

Po uchwaleniu 6-go wniosku zamknął p. prezydent o godz. ³/₄ 11 posiedzenie.

Z izby sądowej

Lwów 9 kwietnia.

(*Proces wyborczy.*)

Wczoraj rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przeciw czterem włościanom ze Smerekowa (w pow. żółkiewskim) oskarżonym o to, że niezadowoleni z rezultatu prawyborów z 4 i 5 kuryi w ich wsi, żądali w gwałtowny sposób od komisarza wyborczego, by ponownie przeprowadził te prawybory. Nazwiska tych włościan są: Iwan Puszkar, Michał Stachow, Demko Puszkar i Stefan Dobrośnica.

Rzecz miała się według aktu oskarżenia tak: Dnia 19 lutego b. r. przeprowadzał komisarz wyborczy, Józef Popelka, adjunkt podatkowy, prawybory w Smerekowie. Równocześnie odbywały się prawybory w sąsiedniej gminie Przemiwółce. W toku prawyborów zachowywali się włościanie niezwykle wyzywająco a rej wśród nich wodził Iwan Puszkar, niezadowolony szczególnie z tego, że niektórzy głosują na niesympatycznego mu pisarza gminnego, Bajsarowicza. Gdy komisarz wezwał Puszkara do porządku, zaczął on się odgrażać, że wybory przeprowadzone będą *jak my chcemo*.

Na tem się jednak nie skończyło, bo gdy doniesiono z Przemiwółek, że w gminie tej nie wybrano radnego, kandydata miłego Smerekowianom, mianowicie Iwana Puszkara, wpadli oni w liczbie przeszło 50 z Iwanem Puszkarem na czele do szkoły, gdzie się odbywały wybory, zarzucili komisarzowi oszustwo i żądali ponownego przeprowadzenia wyborów, grożąc wieszaniem i przelewem krwi. Rzucono się następnie na komisarza i usiłowano mu akty odebrać przemocą. Rozruchy te trwały dość długo; szczęściem udało się komisarzowi wyjść z sali, wskoczyć na wózek i opuścić wieś, wioząc ze sobą nienawistnego ekscedentom Bajsarowicza.

Rozprawie przewodniczy radzca Oleński, prokuratora zastępuje substytut p. Miłaszewski, oskarżonych bronią adwokaci: Fedak, Dobrzański i Lewicki.

Obwinieni wypierają się winy, chociaż przyznają częściowo, że na komisarza napierano o ponowne prawybory, że wołano nawet o odebranie i zniszczenie aktów. Padały rozmaite gwałtowne groźby i przekleństwa, nie było jednak mowy o wieszaniu i przelewie krwi. Ogólna niechęć zwrócona była nie przeciw komisarzowi, lecz przeciw Bajsarowiczowi, pisarzowi gminnemu, który rzekomo dopuścił się sfałszowania listy wyborczej. Jeden z oskarżonych, Stefan Dobrośnica, obwinia nawet komisarza o miotanie obelg na włościan i zaprzecza, jakoby wychodzącemu komisarzowi utrudniano przemocą wyjście z sali.

Pierwszy świadek Józef Popelka, który 19-go lutego b. r. kierował wyborami w Smerekowie, zeznawał zgodnie z aktem oskarżenia, który też jest ułożony głównie na podstawie jego opowiadań.

Wczoraj po południu przesłuchiwano pisarza gminnego Bajsarowicza, który podobno był główną przyczyną rozruchów w Smerekowie. Zeznania tego świadka wczoraj złożone są rażąco odmienne od zeznań poczynionych przezeń w śledztwie. Podczas gdy tamte obciążały Smerekowian, wczorajsze są wprost dla nich korzystne. Zaprzecza on, jakoby chłopi mówili komisarzowi „ty“, również o groźbach nic nie wie, a nawet zeznaje, że gdy wraz z komisarzem wyjeżdżał wózkiem ze Smerekowa, to nie słyszał odeń żadnej skargi ani opowieści o pogróżkach. Nakoniec przyznaje się do tego, że we wsi agitował za swoim wyborem.

Przesłuchani podczas dzisiejszej rozprawy świadkowie włościanie Jacek Prijna, Jan Kaliszczak i Kość Lewko, prezes komisyi wyborczej, zaprzeczają również, jakoby na odmowę komisarza co do ponownego przeprowadzenia prawyborów oskarżeni odgrażali się tem, że będą „wiszaty i rizaty“, jak to w śledztwie pod przysięgą zeznał komisarz. Co się tyczy zarzutu gwałtownego zatrzymywania komisarza w sali szkolnej, zeznał Jan Kaliszczak, że wprawdzie wśród włościan odzywały się głosy, aby stanąć przy oknach i nie puścić nikogo, zresztą jednak ograniczono się na pustych pogróżkach i pozwolono komisarzowi wyjść spokojnie, a nawet zaczekać na Bajsarowicza.

Następnie przesłuchiwano Ołeksę Wołkuna, młodego chłopa, który w czasie prawyborów doniósł Smerekowianom o rezultacie prawyborów w Przemiwółce, wskutek czego powstała cała burda. Zeznaje on dość zgodnie z zeznaniami poprzednich świadków, a nadto opowiada, że podczas owej burdy komisarz wcale nie był zmieszany lub przestraszony, co byłoby naturalnem w razie natarczywych gróźb.

Świadek Makohon, gospodarz, który wiózł komisarza i Bajsarowicza ze Smerekowa, jest trochę głuchy, słyszał jednak, jak chłopi domagali się wydania im aktów wyborczych, co wywarło na nim takie wrażenie, jakby miało przyjść do bójki. Przy wsiadaniu na wózek miał się komisarz odezwać do Bajsarowicza: „Dobrze, że pana zabieram, bo możeby pana obili.“

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów dnia 9 kwietnia.

Z życia towarzyskiego. U państwa Grzegorzów Ziembickich odbyło się we środę amatorskie przedstawienie. Program zawierał dwie znane, a zawsze serdecznie rozweselające komedyjki: Adolfa Abrahamowicza „Pupil pupila“ i Meilhaca i Halevyego „Pomyłki pana Lambineta“. Gra amatorek i amatorów była wytworną. W sztukach tych występowali pani Osbergerowa, panna Marya Ziembicka i panna Bobrownicka, oraz pp. Jaroszyński, Okęcki, Tomisław Jędrzejowicz, bar. Eustachy Brunicki, hr. Łoś i Rodakowski.

Satysfakcya. Wojciech hr. Dzieduszycki posłał dwóch mężów zaufania do p. Edwarda Gniewosza z żądaniem, żeby się wytłómaczył z tego faktu, że nie podał mu ręki. Na skutek tego p. Gniewosz złożył w obec nich oświadczenie, że nie podając ręki, nie miał zamiaru obrazić osobiście p. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Tow. dla upiększenia miasta Lwowa odznacza się wcale nie piękną apatyą do celów, które sobie zrazu wytknęło. Już drugi raz w tym roku zwołał prezes Towarzystwa, dr. Henryk Max doroczne walne zgromadzenie, ale do apelu stawiło się za każdym razem po pięciu czy sześciu członków, chociaż na liście Towarzystwa znajduje się ich przeszło dwieście. W ten sposób nie może Towarzystwo ani działać, ani nawet rozwiązać się. Onegdaj na powtórnem „walnem“ zgromadzeniu postanowiono agitować wśród członków celem przełamania tej uporczywej obojętności na losy Towarzystwa. Czy się to uda, zobaczymy na trzeciem walnem zgromadzeniu, które prezes przyrzekł niebawem zwołać.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. W sobotę 10 b. m. o godzinie 6 odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej walne zgromadzenie członków Towarzystwa. Na porządku dziennym prócz sprawozdania wydziału i komisyi kontrolującej wykład prof dr. L. Finkla.

Ks. Kneipp, słynny hydropata z Wörishofen w Bawaryi, zachorował na zapalenie płuc z powodu zaziębienia się na pogrzebie. W zakładzie kuracyjnym ks. Kneippa objął wskutek tego zastępstwo w ordynowaniu ks. przeor Reile.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Wojciech Sołtys na probostwo w Buszczu, ks. Ludwik Weiss na probostwo w Złotnikach. Zmarła S. Marya Anuncyata, Wiktorya Łada, Kongregacyi SS. Franciszkanek Przenajśw. Sakramentu w 62 r. życia a 39 profesyi zakonnej. R. i. p.

Dyecezya przemyska: Zamianowany ks. J. Steliński, wik. w Dynowie, administratorem w Dylągowej. Przeniesiony ks. M. Gardziel, administrator w Dylągowej jako wikaryusz do Dynowa.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni księża wikaryusze: Kazimierz Kozak z Tymowej do Jurkowa, Bartłomiej Łaś z Bobowej do Tymowej; ks. dr. Władysław Mysor po ukończonych studyach w Rzymie przydzielony do Kolbuszowej. Zmarli: ks. Tomasz Pociłowski, proboszcz w Łącku, emer. dziekan, jubilat, w 78 roku życia a 53 kapłaństwa, ks. Paweł Wołek, proboszcz w Podolu w 42 roku życia a 16 kapłaństwa. R. i. p. Administratorem parafii w Podolu ustanowiony ks. Wojciech Zabawiński, wikaryusz z Zakliczyna. Konkurs na probostwo w Łącku rozpisany z terminem do 5 maja, na probostwo w Podolu do 1 maja b. r.

Sprawa Szajera. We środę dnia 7 bm. ukonstytuowała się na wieczornem posiedzeniu komisya parlamentarna, mająca się zająć sprawą Szajera. Prezesem komisyi wybrany został p. Fuchs, zastępcą p. Dyck, a sprawozdawcą p. Slama. Komisya uchwaliła znaczną większością głosów przedstawić Izbie projekt, ażeby wstrzymano sądowe ściganie Szajera, dopóki obecny okres parlamentarny się nie skończy.

Pożar. Wioskę Henryka Siemiradzkiego Strzałków, w ziemi noworadomskiej, nawiedził pożar. Straty wynoszą około 10.000 zł.; były jednak w większej połowie asekurowane.

Jeszcze o Czerniejowie. Otrzymujemy następujące pismo:

Przedwczoraj pobił ciężko i pokaleczył przewódzca radykałów czerniejowskich Fedor Hołowka wyborcę Teodora Ostapowa za to, że nie głosował na Huryka i Romańczuka. Byłby już najwyższy czas, by władze surowem postępowaniem z agitatorami radykalizmu położyły koniec tym niesnaskom wśród ludu.

Szymon Rożański.

Wieczór ku czci Narcyzy Żmichowskiej. Grono pań krakowskich uczciło (przy końcu marca) pamięć Żmichowskiej publicznym uroczystym wieczorem, a przy tej sposobności przypomniało ogółowi jej zasługi i działalność i spopularyzowało to nazwisko, któremu się należy w literaturze miejsce obok największych naszych poetyckich talentów. Wieczór wypadł bardzo dobrze, dzięki niezmordowanym zabiegom dyrektora p. Wł. Żeleńskiego, który zajął się artystyczną częścią programu i dał słuchaczom wytworną biesiadę muzyczną Poprzedzało ją wstępne słowo o Żmichowskiej, odczytane przez artystę dramatycznego p. Józefa Śliwickiego. Nieznany autor czy autorka tego studyum, zamknął w szczupłych ramach treściwy a wyczerpujący pogląd na stanowisko literackie Żmichowskiej, na jej życie, działalność i wpływ, jaki na współczesnych wywarła jako przodowniczka t. zw. entuzyastek.

Część muzyczną wypełniła wspaniała, pełna harmonicznych efektów uwertura Żeleńskiego „W Tatrach,“ majestatyczny marsz mickiewiczowski i prześliczny gawot, wykonane przez orkiestrę 13 pułku pod batutą samego kompozytora.

Warszawianka p. Jadwiga Mielęcka, po raz pierwszy występująca na estradzie krakowskiej odśpiewała kilka pieśni Żeleńskiego i Zarzyckiego do słów Gabryeli.

Znaczną część programu, bo aż trzy numery, wypełniła deklamacya, którą rozdzieliły pomiędzy siebie panie Trapszówna i Pomianówna, oraz p. Kotarbiński. Przedmiotem wybranym na ten popis były utwory Żmichowskiej, które w pełnem artyzmu wygłoszeniu zajaśniały w całej piękności stylu i myśli.

Dochód z wieczoru przeznaczony był w połowie na stowarzyszenie nauczycielek, a w połowie na pomnik dla śp. Oskara Kolberga.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza, opróżnioną po śp. Jasińskim. Termin do 30 bm. — Wydział krajowy na 4 miejsca funduszowe w zakładach wojskowych z fundacyi jubileuszowej Cesarza Franciszka Józefa, a mianowicie w akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, w technicznej wojskowej w Wiedniu i marynarskiej we Fiume, ewentualnie także w wyższej wojskowej szkole realnej. Termin podań do 10 maja na ręce Wydziału krajowego. — Wydział krajowy na jeden udział w kwocie 440 złr. z fundacyi Probusa Piotra Włodzimierza Samsona-Barczewskiego dla utrzymania i wychowania panien polskiej narodowości. Termin do 30 czerwca.

Zaszczytne odznaczenie. P. Franciszek Godebski, muzyk i kompozytor, syn znanego artysty-rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, otrzymał w tych czasach od rządu francuskiego zaszczytne odznaczenie, gdyż został mianowany tak zwanym „*officier de l'Academie*“. Pan Franciszek Godebski pracuje obecnie nad skomponowaniem kantat które mają być wykonane przy odsłonięciu pomników Matejki i Kopernika, dzieł dłuta p. Cypryana Godebskiego.

Pogłoski o rozruchach antysemickich w Glinianach krążyły wczoraj uparcie po mieście. Pogłoski te, jak stwierdziliśmy, były zupełnie nieuzasadnione, a powstały prawdopodobnie ztąd, że ze sporu osobistego dwóch ludzi, należących do inteligencyi, zrobiła opinia z... igły — widły...: rozruchy antysemickie. Pole do kombinowania senzacyjnych wiadomości było w danym wypadku o tyle bardziej przydatne, że jeden z spierających się był żydem, a drugi katolikiem i że każdy z nich należy do dwóch partyi w gminie, żydowskiej i katolickiej, walczących między sobą oddawna o wpływ i znaczenie w miasteczku.

Nowa banda trucicielek. W Mezö-Vasarhely na Węgrzech przerwano tymi dniami senzacyjną rozprawę przeciw kilkunastu kobietom, które truły swych krewnych i mężów, dlatego, aby zabrać po nich premię asekuracyjną na życie. Rozprawę odroczono — jak donieśliśmy — z powodu nagłej śmierci przewodniczącego trybunału, który prowadził proces. Obecnie w Miskolczu policya aresztowała siedm kobiet-trucicielek, które jako członkinie licznej bandy dopuszczały się również tak potwornych zbrodni. Śledztwo przeciw reszcie trucicielek jest w toku. Zbrodniarki posiadały w Miskolczu własną aptekę, z której pobierały truciznę. Dotychczas wyśledziła policya 23 śmiertelnych wypadków otrucia, wywołanych przez chciwą grosza szajkę.

Dżuma. Berliński korespondent czasopisma *Tagblatt* wysłany w marcu b. r. do Bombaju celem zbadania na miejscu zniszczenia szerzonego przez dżumę, tak opisuje stan obecny:

„Grożny jest widok, przedstawiający się każdemu, kto przyjeżdża do Bombaju okrętem. Setki okopconych, fabrycznych kominów, sterczą jako nieme świadki minionej działalności przemysłowej miasta; lecz tylko kilka z nich bucha jeszcze dymem na znak, że gdzieniegdzie życie i praca nie całkiem wymarły. W porcie bombajskim nie ma już prawie ani śladu kupieckiego ruchu, który tam wrzał do niedawna: teraz tylko tu i owdzie grupki ludzi, załatwiające małe interesa i to w takiej ciszy, jakby się wstydzili, że wśród ogólnego pomoru oni trwają dalej w swych zwykłych zajęciach. Taka sama cisza panuje w całem mieście. Aby dać wyobrażenie, jaki straszny przewrót wywołała dżuma w stosunkach miasta, dość wspomnieć, że od otwarcia suezkiego kanału Bombaj był szczęśliwym rywalem Kalkuty, że w licznych jego tkackich fabrykach siedziało codziennie przy krosnach 60—70.000 robotników, a teraz zmuszeni są oni wszyscy głód cierpieć. Wogóle Bombaj był centrum przemysłowem dla 100-milionowej krainy indyjskiej, wywożono stąd produkty wprost do Niemiec, Francyi, Włoch, Anglii, Szwecyi i innych państw europejskich. Teraźniejsze straty wskutek upadku handlu i przemysłu wynoszą codziennie mniej więcej 8 milionów marek. Przywóz ustał zupełnie, a towary, które przywieziono w chwili wybuchnięcia zarazy, leżą dotychczas jeszcze w dokach; adresaci bowiem częścią pomarli, częścią zerwali zupełnie stosunki kupieckie i porzucili miasto tak, że w bankach znajduje się jeszcze towarów na 10 mil. marek nie podjętych. Na giełdzie nie ma ani sprzedających, ani kupujących, większe sklepy na rynkach są pozamykane, nawet aptekarze, nie mając u siebie skutecznych środków przeciw dżumie, powynosili się z miasta. Obraz smutnego spustoszenia przedstawiają ciągnące się jednym rzędem wzdłuż rynków liczne kramiki rękodzielników, przegrodzone od siebie tylko drewnianemi ścianami. Niedawno uwijało się tu tysiące Indusów-tubylców z różnych prowincyi, Afganów, Persów, Zanzibarczyków, Beludżystańców, Siamczyków, Arabów, ludzi różnych mową, temperamentem i ubiorem. To wszystko sprzedawało, kupowało, kłóciło się, modliło się po swojemu, tworząc co chwila inny obraz jak w kalejdoskopie; dziś z tego ani śladu, a przechodnia ogarnia przykre uczucie samotności.

To samo na ulicach. Ludzi mało, tramwaje

dawniej przepełnione pasażerami wloką się teraz puste. W hotelach mało gości i tylko bogaci Amerykanie i Anglicy, zwiedzający zazwyczaj podczas gorących miesięcy osobliwości Bombaju, pozostali i teraz w mieście. Dżuma na pozór nie wywiera na nich wielkiego wrażenia, chociaż zadżumione trupy walają się często przed samemi bramami hoteli, to jakiś nieszczęśliwy ułożył się w sieni lub u bramy, nie mogąc dojść do domu, i zasnął na wieki.

Szczególnie przykre sceny dzieją się podczas jazdy koleją żelazną. Na każdej prawie stacyi przeszukują pociąg i sortują niejako pasażerów, oddzielając zdrowych od tych, którzy zachorowali albo już umarli. Tymi dniami np. znaleziono w jednym przedziale wagonu trupy dwóch kupców z Bombaju, którzy mieli przy sobie 20.000 mk. biletami bankowymi. Tysiące osób codziennie jeszcze ucieka z Bombaju. Władza administracyjna zawiesiła jednak teraz wydawanie biletów trzeciej klasy ze względu na to, że taka tłumna ucieczka powoduje rozprzestrzenianie się zarazy. W bombajskiej prowincyi jest już 15 większych miast dotkniętych epidemią, a mieszkańcy zewsząd uciekają. W samym Bombaju, mieście liczącem do niedawna prawie milion mieszkańców, nie pozostało — jak można wnioskować — więcej niż 200.000 ludzi.

Europejczyków oszczędza zaraza, podobnie jak i bogatsze klasy tubylców; głównie tylko ubodzy padają jej ofiarą. Niedostateczne odżywianie się, niehygieniczne mieszkania o dusznem powietrzu i wadliwej wentylacyi... to są główne czynniki rozprzestrzeniania się dżumy. Jak zwykle podczas epidemii, wiele szkody wyrządzają także zabobony i ciemnota niższych warstw. Pospólstwo ukrywa chorych, bojąc się oddawać ich do szpitali, a zamiast racyonalnego izolowania ognisk zarazy, poprzestają na religijnych obrzędach. Za inicyatywą gubernatora zawiązał się komitet, który chwycił się energicznych środków celem stłumienia dżumy. Obecnie bawi w Bombaju kilku lekarzy europejskich, a między nimi słynny dr. Jersin. Stosują oni niedawno wynalezioną metodę szczepienia dżumy, dotychczas jednak z wątpliwym rezultatem.

Polak na Madagaskarze. Od dni kilku bawi w Wiedniu p. Filemon Słuszański, rodem z Bukowiny, który, po siedmioletnim pobycie na Madagaskarze, wraca na dłuższy pobyt do ojczyzny. Pan Słuszański służył początkowo w austryackiej marynarce wojskowej i wziął udział w podróży na około świata na korwecie „Fryderyk“ w latach od 1874 do 1876. W czasie wojny turecko-rosyjskiej znalazł się na wodach tureckich na pokładzie „Narenta“. W r. 1888 opuścił służbę i przeniósł się na Madagaskar, gdzie poświęcił się zawodowi kupieckiemu. Był on jedynym poddanym austryackim na tej wyspie afrykańskiej, handlował obrazami, instrumentami muzycznemi, łóżkami żelaznemi, lampami naftowemi, lustrami i wyrobami ze szkła, porcelaną, dalej bielizną, ubraniem i obuwiem, które to artykuły sprowadzał wyłącznie z fabryk austryackich. W czasie wojny francuskiej z Ranavalo III służył Francuzom radą i czynem. Narażając swe życie na niebezpieczeństwo, starał się o zaopatrzenie wojsk w prowiant, a szczęśliwym też wypadkiem udało mu się ochronić okręt francuski od napadu Howasów. Po skończonej wojnie zaspokoił rząd francuski wszystkie pretensye cudzoziemców, jedynie tylko Słuszański odszedł z kwitkiem — i z tego to powodu bawi obecnie w Wiedniu, by za pośrednictwem urzędu dla spraw zagranicznych wydobyć wcale pokaźną kwotę. Zdaniem jego, niezmiernie pożądaną byłoby rzeczą w interesie handlu Austryi z Madagaskarem, ustanowienie tamże konsulatu austryackiego.

Wytresowany słoń. Lord Dufferin w pamiętnikach swych opowiada następujące zabawne zdarzenie z czasów, gdy był wicekrólem Indyj. Pewnego razu podczas odwiedzin maharadży Holkaru, lord Dufferin nożem z kości słoniowej przecinał kartki nadeszłych świeżo dzienników. Książe indyjski po raz pierwszy widział taki nóż i prosił wicekróla, aby mu go darował, obiecując, że w zamian inny mu przyszle. Lord Dufferin najuprzejmiej życzeniu jego zadość uczynił. W kilka miesięcy potem maharadżah przybył znowu do Kalkuty i przywiódł w darze młodego słonia, z kłami oszlifowanemi w kształcie nożów do przecinania kartek. Nie dość na tem, gdy na stole położono dzienniki, słoń z wielką zręcznością i wprawą, wszystkie kartki rozciął i podał je na trąbie lordowi Dufferin!...

Zmarli. We Lwowie: Ludwika z Hodolów Łyszkowska, żona radzcy Magistratu w 55 roku życia. — Anna Hefernowa, wdowa po ś. p. Robercie Hefernie, dyrektorze gal. banku hipotecznego w 79 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 4 R., w poł. + 8 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Uhonorowany Wojtek.

— Aj waj... Co ja widzę!... Wróciłeś z kryminału?

— Nie z kryminału, jeno z takiego domu, gdzie wiedzą, jak człowieka uhonorować. Drzwi przedemną otwierali, drzwi za mną zamykali i jeszcze kazali sobie zrobić moją fotografię na pamiątkę.

Trafne tłumaczenia.

Ustęp z pewnej ballady Bürgera:

Mein Eduard, mein Eduard, wie lang wirst Du noch säumen? der Hass soll uns nicht trennen!

Tłumaczy Gapski:

Mój Edwardzie, mój Edwardzie, jak długo jeszcze będziesz obrębiać? zając niech nas nie rozpruje!

Z Horacego wiersz:

Beatus ille, qui procul negotiis
B o b u s paterna r u r a exercet suis.

(Szczęśliwy ten, co zdala od hałaśliwych zajęć wypasa woły na ojcowskich łąkach).

Tłumaczy zdolny kolega Gapskiego:

Szczęśliw ten, co w wiejskiej pokorze
Barszczem bez r u r y i b o b e m żyć może.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz 2-gi „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach z powieści Savage'a. W sobotę po poł. dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem o pół do 8-mej po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Władysława Florjańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka, występ panny Janiny Korolewicz w partyi Małgosi. Rozpocznie „Majster i czeladnik“, komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Drugi popis szkoły dramatycznej. W poniedziałek wieczór ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów mieliśmy zniżkę, jakkolwiek wczorajsze notowania wieczorne były bardzo silne. Ale zaniepokojenie polityczne wytwarza się obecnie na poczekaniu. Dziś więc spekulantów naszych irytowało to, że rozpoczęcie blokady zatoki ateńskiej przewleka się i że admirał włoski Canevaro zażądał odwołania go z wód kreteńskich. Gdy jednak targ nasz około południa weszedł w kontakt z zagranicznemi giełdami, sytuacya w jednej chwili się poprawiła. Tamte giełdy bowiem w niczem nie podzielały trwogi naszych spekulantów, lecz przeciwnie parły ku zwyżce. W okamgnieniu zastosowała się i nasza giełda do tego i poranne zniżki wyrównała. Paryż najwięcej przyczynił się do dzisiejszej zwyżki, gdyż arbitraż skupywał na rachunek Paryża Statsbahny i akcye Länderbanku na naszym targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·—, węgierskie 385·50, Anglobanki 151·15, Uniony 280·50, Bankvereiny 249·—, Länderbanki 229·20, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·27—.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 kwietnia. (*Rada państwa.*) Dwudniową debatę o wyborach w Galicyi ukończono nareszcie wczoraj. Wnioski Daszyńskiego i Okuniewskiego o wybranie osobnej komisyi dla zbadania wyborów galicyjskich nie przyszły wcale pod głosowanie, gdyż Izba olbrzymią większością uchwaliła wniosek młodoczecha Stransky'ego, aby tę sprawę przekazać komisyi legitymacyjnej. Motywując swój wniosek wykazywał p. Stransky, że wnioski socyalistów i p. Okuniewskiego sprzeciwiają się zasadom autonomicznym.

Przebieg posiedzenia był następujący: Na początku postawiono kilka nagłych wniosków i interpelacyi, poczem zabrał głos p. D a s z y ń s k i i w swój zwykły, namiętny sposób napadał na władze i na szlachtę. Mówca rzekł, iż godzi się z prezydentem gabinetu w twierdzeniu, iż w Galicyi walka toczy się o zdobycie praw społecznych i politycznych. Z jednej strony walczą organizacye polskich i ruskich stronnictw ludowych, z drugiej Koło polskie, rząd i wyższe duchowieństwo. Jeżeli rząd solidaryzuje się z Kołem, to wraz z niem ponosić musi odpowiedzialność w tej Izbie. Czterej biskupi galicyjscy teroryzują lud zapomocą klątw kościelnych, a władze tolerują to nadużycie. Dowodem sprawa ks. Stojałowskiego. Zwracając się następnie do p. Dzieduszyckiego nazywa to zuchwalstwem, jeżeli tenże wybrany przez nieliczną klikę odmawia prawa przemawiania jemu, poza którym stoi 23.000 wyborców. 9.0 szlachciców wysyła tu 20 posłów, a ta nieliczna klasa pasożytów wysyła kraj cały i dla siebie zagarnia wszystkie źródła dochodów. (Antisemici wołają: „A żydzi? Czemu on o żydach ani słówkiem nie wspomina?)“

D a s z y ń s k i: Będę mówił i o żydach. Hr. Badeni z żydami to jedna ręka. Cała władza w miastach jest w ręku kliki bankowej żydowsko-chrześcijańskiej. (Gwałtowne zaprzeczenia na ławach antysemickich) Daszyński: Powtarzam, że klika ta jest żydowsko-chrześcijańska. (Lueger i ks. Lichtenstein: Aha! to drażliwy punkt dla niego, bo żydzi głosowali za socyalistami). Następnie wylicza p. Daszyński długą litanię wrzekomych nadużyć wyborczych, poczem zwraca się do młodoczechów i nazywa mowę p. Stransky'ego jezuicką. Dwuogoniaste bydlę (lew czeski) stało się i dwujęzycznem, a chociaż lew jeszcze silnie ryczy, wszyscy wiedzą, że już dał się zaprządz do wozu hr. Badeniego. (Wrzawa nie do opisania na ławach czeskich). Czy to tak dawne czasy — woła Daszyński — kiedy wy, Czesi, siedzieliści w więzieniach, a dziś bijecie brawo Dzieduszyckiemu, który jest personifikacyą reakcyi.

Po p. Daszyńskim zabrał głos p. Eugeniusz A b r a h a m o w i c z. „Słyszano tutaj — rzekł p. Abrahamowicz górnolotne frazesy i brutalne napaści, wymierzone przeciw Polakom, w rzeczywistości jednak są to tylko czcze słowa. Słonce prawdy wysuszy to błoto, jakie sprawił ten ulewny deszcz frazesów i Polacy będą w stanie strzepnąć je z swych nóg. Socyalni demokraci, czując na sobie cały ciężar winy, jęczą tutaj przed izbą, aby wzbudzić pozory, iż oni są ujarzmionymi i pogwałconymi; nas czynią odpowiedzialnymi za każdą czynność organu rządowego. Jeżeli w Dolnej Austryi starosta coś zawini, nikomu na myśl nie przyjdzie obwiniać o to reprezentanta ludu. U nas, my musimy odpowiadać za wszystko. W jakim stanie odebraliśmy ten kraj z rąk biurokratów, jakie były drogi i ile było szkół? W przeciągu lat trzydziestu nie można przecież stworzyć cywilizacyi, a czynić nas za to odpowiedzialnymi — to znaczy prawdzie wyciąć policzek. W Galicyi szerzą między ludem wieść, że szlachta zbuntowała się przeciw Cesarzowi, że dokonano wielu aresztowań, że Cesarz buntowników skazał na śmierć. Między tymi skazanymi wymieniany bywał także hr Mieczysław Borkowski, a gdy ten wrócił do domu, zgotowano mu owacyę i cieszono się, że szerzona wieść okazała się nieprawdziwą.

A w jakiż to sposób podawano ludowi wiadomość o restauracyi starego królewskiego zamku na Wawelu dla Cesarza?

Mówiono także, że Cesarz może drukować tyle pieniędzy papierowych, ile zechce i że tylko szlachta mu przeszkadza w rozdaniu tych pieniędzy pomiędzy lud. Tutaj siedzi hr. Hompesch, żywy świadek. Wybrany jest po raz trzeci do tej izby. Wybór jego zwalczano twierdzeniem, że w razie, gdy przejdzie, otrzyma od swego powiatu rocznie 30.000 złr. i uwolnienie od podatku!

Posłowie z innych krajów zaledwie będą nawet mogli pojąć, że w ten sposób można chłopa bałamucić. Wina za krew rozlaną nie na szlachtę spada, ale na socyalistów, na tych, którzy lud podburzyli. W Chodorowie nie ma teraz wyborów, ale tam wschodzi ziarno przez nich zasiane i dojrzewa w kłosy, a obawiam się, że jeszcze czegoś więcej można się lękać. Gdzie popełniane są zbrodnie i morderstwa, tam naturalnie muszą być także aresztowania.

Proboszcza (Mironowicza) przedstawiono tu jako idealnego kapłana, a słyszeliśmy wczoraj, że to on maszerował na czele rozjuszonego tłumu, a mam długą listę gróźb i podburzań, jakich dopuszczali się księża ruscy z ambony. — P. Daszyński powiedział: „Chcemy być brutalnymi“. Czy to dopiero zapowiedź? (Wesołość). Czy ma przyjść jeszcze więcej nad to, co już słyszeliśmy?

W końcu oświadcza się mówca za odesłaniem tej sprawy do komisyi legitymacyjnej. (Huczne oklaski).

Izba uchwala zamknięcie dyskusyi. Mówcami jeneralnymi wybrano ks. Taniaczkiewicza za wnioskami socyalistów i Okuniewskiego, a dra Milewskiego przeciw.

Ks. T a n i a c z k i e w i c z oświadczył na wstępie, że także Rusini są dobrymi patryotami austryackimi i gotowi są dla Austryi wszystko poświęcić, bo czują wdzięczność za to, że za rządów austryackich uwolniono ich z niewoli pańszczyźnianej. Następnie opowiadał zajścia wyborcze, rzekł, że w Namiestnictwie lwowskiem otwarto formalne biuro poborowe. Każdy kandydat, chcący się uchronić przed zwalczaniem zaciekłem, musiał się w tem biurze w Namiestnictwie stawić jakby do poboru lub na egzamin (wesołość). Jeżeli w Namiestnictwie „adjustyrunek“ dobrze wypadł dla kompetenta o posadę poselską, to posyłano go do garnizonu (wesołość), a starosta otrzymywał rozkaz przeprowadzenia wyboru inkamerowanego kandydata. Nie jest prawdą, aby ruskie duchowieństwo podburzało z ambon. Wykładało ono tylko ludowi, że i on do obywateli państwa należy. Zgoda Polaków z Rusinami może nastać, ale tylko na drodze prawdziwej wolności chrześcijańskiej i sprawiedliwości.

Jeneralny mowca contra Dr. M i l e w s k i wskazał przedewszystkiem na to, że już sama dyskusya pouczyć musiała każdego nieuprzedzonego, jak wielkie niebezpieczeństwo wywarł teroryzm dla spokojnego rozwoju kraju. Daszyński przedstawił się jako *par excellence* patryota i reprezentant narodu. „Patrzyłem — rzekł mowca — na ten wybór i widziałem, że wszyscy wrogowie pozytywnego chrześcijanizmu i narodu polskiego oddawali mu głosy. Nie zazdroszczę panu tych głosów, możesz je pan sobie zachować. Byłem także przy wyborze p. Szajera w Rzeszowie. Tam chłopi zmówili się bić każdego chłopa, który nie wykaże się, że głosował na Szajera. Ten sam Szajer przepadł w tym samym okręgu do miejscowej rady powiatowej i do sejmu. Przeciw niemu oświadczyło się całe lepsze włościaństwo. Teraz chłopi poszli za nimi, gdyż obiecywano uwolnienie ich zupełne od służby wojskowej, od podatków, podział gruntów itd. Jeżeli pod lichwą rozumie się wyzysk nędzy materyalnej, to tego rodzaju agitacya jest lichwą moralną (huczne oklaski), a jeżeli każdy uczciwy człowiek potępia lichwę materyalną, to o ileż gorszą jest lichwa moralna. P. Daszyński zapowiedział dzisiaj, że robić będzie awantury i to mu wystarczy. O pozytywnej pracy nie myśli wcale, a jednak heca polityczna nie podźwignie narodu. Dlatego obowiązkiem izby jest przedsięwziąć pozytywną pracę dla podniesienia stanu włościańskiego.

Mówca omawia w dalszym ciągu ekonomiczne położenie kraju, rozdrobnienie małej własności i t. d. W niemieckich krajach podstawą i jednostką ekonomiczną jest posiadłość włościańska, u nas własność mało-szlachecka. Mówca nie chce wdawać się w rozpatrzenie, czy to dobrze, ale faktem jest, że te stosunki są wytworem historycznego rozwoju kraju.

Mówca wytyka, że Izba tak opornie pomaga krajowi do podźwignięcia się ekonomicznego, a przemówienie swe kończy następnemi słowy: „Daszyński poruszył tu też kwestyę położenia Polaków w Niemczech i w Rosyi. Jest to ów tani patryotyzm, który uprawiał Lewakowski ze swoim znanym protestem. Lewakowski powiedział, że kraj rozsądzi między nim, a nami. Otóż kraj rozsądził, bo myśmy wrócili, a on nie“.

„Wyrazy użyte przez p Daszyńskiego o politycznem stanowisku Polaków, przypominają żywo raporty rosyjskich i pruskich ajentów prowokacyjnych. P. Daszyński nie ma prawa nazywać się Polakiem“.

W końcu oświadcza mówca, że Polacy głosować będą przeciw wnioskowi Daszyńskiego a za wnioskiem Strańsky'ego. Skoro p. Daszyński nie ma zaufania do komisyi legitymacyjnej, to nie będzie go miał także do żadnej innej komisyi. (Huczne oklaski).

Nastąpiło kilka faktycznych sprostowań, poczem przystąpiono do głosowania.

Daszyński żądał, aby przedewszystkiem głosowano imiennie nad jego wnioskiem, wszelako Izba uchwaliła głosować naprzód nad wnioskiem Stransky'ego, gdyż jestto wniosek odraczający.

Liberałowie i narodowcy niemieccy protestowali przeciw temu i opuścili salę, aby nie brać udziału w głosowaniu, Izba zaś ogromną większością przyjęła wniosek Stransky'ego, w obec czego odpadła potrzeba głosowania nad wnioskiem Daszyńskiego.

Na końcu posiedzenia wniesiono kilka interpelacyi. Między innemi interpelował p. Władysław Gniewosz ministra kolei żelaznych w sprawie taryf towarowych, tudzież rozkładu jazdy pociągów na liniach Lwów-Bełzec i Jarosław-Sokal, a p. Kozakiewicz interpelował cały rząd w sprawie uwięzienia pewnego obywatela austryackiego przez władze rosyjskie. P. Engel domagał się, aby do biura stenograficznego Izby przyjęto kilku stenografów czeskich. Prezydent Kathrein oświadczył, że w tej sprawie porozumie się z członkami prezydyum.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 9 kwietnia. Koło polskie odbyło wczoraj naradę i uchwaliło jednogłośnie podziękować hr. Badeniemu za dzielną i serdeczną obronę Koła, przyczem p. Jaworski wspomniał z rozczuleniem o tem, że hr. Badeni prosił Izbę, by Koło nie cierpiało na tem, iż na czele rządu stoi Polak. Dalej motywował prezes potrzebę takiej manifestacyi tem, iż należy rozprószyć pogłoskę w ostatnich dniach szerzoną, jakoby Koło nie było w zgodzie z hr. Badenim. Także mówcom hr. Dzieduszyckiemu, p. Eug. Abrahamowiczowi i Milewskiemu złożono podziękowanie.

Komisya z 24 członków wybrana przez Koło polskie w celu przeprowadzenia uchwał i rezolucyj sejmowych ukonstytuowała się wybierając przewodniczącym p. Henzla, zastępcą przewodniczącego p. Kozłowskiego, sekretarzami Rychlika i Bogdanowicza. Wszystkie postulaty i uchwały zostały już członkom przydzielone i niebawem będą w komisyi i Kole referowane.

Do komisyi kwotowej przeznaczono pp. Jaworskiego i Abrahamowicza Dawida, do komisyi adresowej 7 członków komisyi parlamentarnej (Jaworski, Jędrzejowicz, Abrahamowicz, Dzieduszycki, Madeyski, Piniński, Rutowski) i ósmego Piętaka.

Do komisyi legitymacyjnej Byka, Górskiego, Merunowicza, Giżowskiego — do komisyi dla spraw nietykalności poselskiej Dulębę, Abrahamowicza Eugeniusza i Wałewskiego — do komisyi petycyjnej Potoczka, Świeżego, Olpińskiego i Fiszera — kwestorem Koła dla spraw polskich towarzystw w Wiedniu wybrany Lewicki.

Kanea 9 kwietnia. Admirałowie wezwali podobno konsulów, aby wdali się w rokowania z powstańcami, wszelako konsulowie sądzą, że rokowania te byłyby bezowocne, dopóki nie będzie można dać powstańcom szczegółowych informacyi co do odwołania wojsk tureckich i postanowień autonomii.

Rosyjski batalion piechoty i baterya górskiej artyleryi przybyły wczoraj do zatoki Suda.

Ateny 9 kwietnia. Z Kandyi nadeszła tu prywatna depesza, że Turcy tamtejsi podpalili wiele sklepów chrześcijańskich.

Konstantynopol 9 kwietnia. Wczoraj odeszły ze stacyi Muradli do Karafaria dwa pociągi naładowane końmi, a dziś rozpocznie się transport siódmej dywizyi redyfów. Podobno także szósta dywizya zmobilizowana na ćwiczenia z karabinami mauserowskimi wysłana zostanie na granicą grecką.

Grecya wystawiła dotąd na granicy Epiru i Tessalii ogółem 44.000 piechoty, 1.000 konnicy i 114 armat.

Cetynia 9 kwietnia. Ze Scutari w Albanii donoszą, że umysły się uspokajają. Malissorowie i muzułmanie, którzy wynieśli się byli za miasto, zaczynają powracać, otwarto także bazary.

Paryż 9 kwietnia. Izba obradowała wczoraj nad projektem o stworzeniu posady naczelnego wodza armii francuskiej.

W toku debaty rzekł minister wojny, że nie należy przedsięwziąć zbyt daleko idących zmian teraźniejszej organizacyi, gdyż jest ona dobrą, a rząd domaga się tylko jej uzupełnienia.

Tulon 9 kwietnia. Dwa parowce awizowe odpłyną dziś na Kretę.

Berlin 9 kwietnia. Do „Vossische Zeitung“ donoszą z Kanei, że onegdaj ostrzeliwali powstańcy austryacką łódź torpedową „Satellit“ w zatoce Kuribu, „Satellit“ zaś odpowiedział na tę zaczepkę bardzo skutecznym ogiem działowym.

Londyn 9 kwietnia. W izbie niższej oświadczył Curzon, że rząd nic nie wie o tem, jakoby Francya zrobiła już formalną propozycyę jak najrychlejszego opróżnienia Krety z wojsk tureckich, ale to mu wiadomo, że rząd francuski poprosił inne rządy o wyrażenie swej opinii co do tej kwestyi. Dziś niepodobna oznaczyć terminu, w którym wojska tureckie opuszczą Kretę. Kilka mocarstw wyraziło już opinię, że naprzód powinny opuścić wyspę wojska greckie. Zdaje się więc, że pierwszy krok w tej mierze pozostawiony zostanie Grekom.

Ateny 9 kwietnia. Turcy podpalili wielki budynek „Papadalii“ w Kandyi. Marynarzom włoskim powiodło się uratować katedrę od zniszczenia.

Profesor Galvani, szef ambulansu Czerwonego krzyża, odjechał do Volo. — Z zagranicy przybywają wciąż ochotnicy greccy.

Wiedeń 9 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa toczy się debata nad trzema nagłymi wnioskami o cofnięcie rozporządzenia językowego dla Czech. Wnioski te postawili Wolf z frakcyi Schönerera, Funke liberał i narodowiec niemiecki Steinwender.

Pierwszy motywuje swój wniosek Wolf i nazywa rozporządzenie to policzkiem zadanym ludności niemieckiej w Czechach. W mowie swej napada Wolf namiętnie na Koło polskie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. M. Torosiewicz z Kołomyi. A. Raszewski z Russociec. T. Kostyszyn z Wiednia. J. Zieniewicz z Daszawy. St. Nowosielecki z Przemyśla. J. Gomann z Remscheid. Wł. Jędrzejowicz z Rzeszowa. M. Hehs z Ludwigsburga. A. Prok z Lincu. F. Chmielewski z Brodów.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. A. Tyszkowska z Kijowa. L. Zahorowska z Podola ros. W. Niezabitowska z Łanek. St. Sozański z Kornalowic. A. Fedorowicz z Żółkwi. J. May z Paryża. J. Cielecki z Byczkowiec.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. J. Lipowski z Wiednia. N. Serels z Przemyślan. J. Marcinkowski z Berlina. Ar. Raczewski z Poznania. K. Hrynakowski z Podola J. Radziszewski z Krakowa. N. Gartenberg z Drohobycza. H. Adlersmann z Stanisławowa. K. Sałatowski z Czerniowiec. G. Galiczewski z Tarnopola. M. Fleczek z Wiednia. K. Podolak z Schodnicy. S. Koruczewski z Bukaczowiec. M. Kwietnik z Borysławia. K. Werman z Szczakowy. A. Swiechowicz z Nowego Targu.

HOTEL FRANCUSKI
w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. J. Jaruntowski i M. Jaruntowska z Załanowa. Z. Prokopczycowa z Stanisławowa. Rotm. Dondorf z Mostów. R. Flurl z Berlina. C. Tuma z Wiednia. F. Keil z Szląska.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216. — do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190 — do 202.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 10 zł: Gal fund propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do — — Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —. —, 4 proc. z r 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —. —. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 59.—.

Wiedeń 8 kwietnia. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.25, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 151·50, związku bankow. 252·00, unionbanku 281·00, länderbanku 229·25, kolei państwowych 339·50, lombardów 78·00, kolei nadłabskiej 262.75, akcye tytoniowe 132·00, rima 230·00, alpiny 80·60, renta majowa 101·30, renta koronowa węgierska 99·35, losy tureckie 44.00, marki 58·66, ruble 127·—.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.20	
z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.20	
z Warszawy	5.10			8.55		9.20	
z Warszawy d. przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.20	
z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		[illegible]	
z Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.40	12.10
z Itzkan, Husiatyna, Köröśmező, Słobody rungurs., Berhometh., Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
z Itzkan, Czortkowa, Köröśmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				7.01		
z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.38			
z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
z Bełzca	—					5.45	
z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.25	9.50	7.46	4.55		
z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5.20	8.00	
z Janowa				7.50	1.35		
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—						
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mező-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				1.45		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.32		7.38	
Chyrowa przez Stryj				5.32	9.35	7.38	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Köröśmező, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu							7.25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometh każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Köröśmező, Kimpol.	—				10.35		
Itzkan Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy Radowiec	—				2.4[illegible]		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9.15		7.05	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.08	2.19		[illegible]			
Podw. i Brodów z dw. głów.	[illegible]	[illegible]		[illegible]			10.42

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zonia. Zarządca W. Hodak.